

Dr. Stefan Janicki

(Londyn).

Polityka finansowa a rozwój gospodarczy

Kredyt — Dług lotny — Gold-exchange standard.

Żyjemy w okresie, kiedy wszystkie określenia Ekonomiki, dotychczas uważane za niewzruszone prawdy naukowe, ulegają gruntownej rewizji, a cały gmach tej dyscypliny podlega całkowitej przebudowie. Nic dziwnego. Ekonomia jest nauką o stosunkach człowieka do bogactwa, nauką w wysokim stopniu psychologiczną, traktowanie więc jej przez kierunek ortodoksalny w najwyższej mierze mechaniczne i materialistyczne, sprowadziło ją na manowce. W miarę tego jak ten stosunek człowieka do bogactwa zmienia się, wskutek rozwoju sił gospodarczych, zmieniać muszą się i nasze wyobrażenia o tym stosunku. Jeszcze potężne siły konserwatywne w nauce starają się tę prawdę negować i nawet ukryć, ale nauka oparta dziś na szerokich demokratycznych podstawach zbyt już jest niezależna, aby głoszone przez nią prawdy mogły być przemilczane.

Do takich ukrytych prawd należy też teoria polityki finansowej. Przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy, ile na tem polu istnieje sekretów, kłamliwych dowodzeń, uprzedzeń i egoizmu klasowego. Tymczasem szkoła ortodoksalna stara się nas przekonać, że polityka finansowa, przy umiejętnem stosowaniu ustalonych zasad, tworzy harmonijną całość społeczną. Jednakowoż okazało się, że ta polityka finansowa stała się narzędziem dezorganizacji społecznej.

Nie jest wcale rzeczą możliwą w krótkim szkicu dać pełny wyraz tej ewolucji. To też postaram się jedynie logicznie uzasadnić to nowe pojmowanie zjawisk finansowych, jakie narzuca się obserwacji w krajach o najbardziej rozwiniętych stosunkach kredytowych rasy anglo-saskiej. Do tego punktu rozwoju muszą dążyć i inne kraje, o ile pragną żyć samodzielnie

i rozwijać się w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczego. Mogą jednak z doświadczenia tamtych krajów skorzystać o tyle, o ile potrzeba, aby uniknąć wielu niepożądanych rzeczy.

Politykę finansową możemy w krótkości zdefiniować jako racjonalny sposób użytkowania kapitału i dochodu narodowego. Polityka finansowa zależeć więc będzie od tego, co nazwiemy „racjonalnem” użytkowaniem kapitału i dochodu narodowego. Oczywiście, kryterjum to musi uwzględnić tę okoliczność, że polityka finansowa musi służyć normalnemu biegowi i naturalnemu rozwojowi życia gospodarczego. Każdy okres gospodarczy będzie miał swoje wyobrażenia o tem, co jest „normalne” i jakie tempo rozwoju uważać należy za „naturalne”.

W bliższe określenie tej definicji wchodzić tutaj nie mogę. Zresztą, definicja powinna mówić za siebie. Wszyscy n. p. wiemy, jaką polityka finansowa być powinna, obecnie. Powinna ona dostarczać dostatecznego kapitału na utrzymanie w ciągłym ruchu warsztatów pracy; powinna dostarczać wszystkim warstwom społecznym dostatecznej ilości siły nabywczej, bez czego normalny zbyt towarów jest niemożliwy; powinna gwarantować minimum egzystencji wszystkim obywatelom, a państwu niezbędnej siły płatniczej na utrzymanie w sprawnym ruchu maszyny państwowej. Powinna nie tylko kapitalizować część dochodu narodowego, ale jeszcze część tego dochodu, część coraz to większą, poświęcać na cele społeczne, bez czego postęp ludzkości jest niemożliwy. Powinna dbać o to, aby przy pomocy utrzymania stałej wartości jednostki płatniczej, stosunek wierzyciela do dłużnika nie był naruszony na niekorzyść jednej strony, aby stałej jednostce płatniczej, zarówno w kraju, jak i zagranicą, odpowiadał możliwie stały poziom cen, bez którego normalny bieg życia gospodarczego jest wykluczony. Powinna dbać o to, aby cała ta polityka uskuteczniła na podstawie prawa najmniejszego wysiłku pracy i środków materialnych.

A teraz spytajmy, czy i o ile obecna polityka finansowa, stosowana niemal we wszystkich krajach, czyni zadość tym zadaniom? Szczególnie teraz, w okresie powojennym, kiedy polityka ta ma przed sobą specjalne, a tak ważne zadania do spełnienia? Oczywiście, odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząca.

Polityka finansowa, zarówno prywatno - prawna, jak i państwowa, zbudowana jest dziś niemal we wszystkich krajach przeważnie na kredycie, a organem jej służy ciało zbior-

rowe, mniej, lub więcej zorganizowane, które 'w żargonie kupieckim zwie się „rynkiem pieniężnym”. Polityka finansowa posługuje się głównie kredytem bankowym i kredytem państwowym.

Kredyt bankowy ma na celu pożyczanie siły płatniczej jednostkom i zrzeszeniom gospodarczym, kredyt zaś państwowy polega na pożyczaniu siły płatniczej organom rządowym. Jednakowoż, kiedy kredyt państwowy za podstawę ma zaufanie, jakim rynek pieniężny darzy organa państwowe, kredyt bankowy nie ma podstawy w zaufaniu, jakie rynek pieniężny ma do banku, ale w zaufaniu jakie bank ma do pożyczającego. Tak, że ten rodzaj kredytu należałoby raczej nazwać „handlowym” w szerokim tego słowa znaczeniu, a nie bankowym. Określenie „kredyt bankowy” powstało na tle iluzji, polegającej na tem, że banki jakoby trudnią się tylko przekazywaniem kapitału, zaufanego im przez depozytarjuszy. Pomijając już, że banki nigdy de facto nie pożyczają gatunkowej siły nabywczej, ale siłę nabywczą abstrakcyjną, dziś w krajach o wyższej strukturze kredytowej banki dowolnie tworzą siłę nabywczą i pożyczają ją swym klientom za wynagrodzeniem. Tak, że kredyt bankowy ma za podstawę nie zaufanie do banków, ale tych ostatnich do swych dłużników.

Kredyt da się zdefiniować jako: środek, umożliwiający powiększenie sumy posiadanych środków płatniczych. Jest on albo faktyczny, albo potencjalny. Kredyt faktyczny można też rozpatrywać jako odwrotność zadłużenia.

Co się tyczy środków płatniczych, to obejmują one nie tylko pieniądź, ale i czek, i przekaz, i weksel, i inne dowody, które mogą swobodnie cyrkulować z rąk do rąk i służyć środkiem umarzającym długi.

Kredyt umożliwia redukcję pieniężnych środków płatniczych, zastępując je pieniądzem kredytowym. Gdyby odrazu zniesiony został pieniądź kredytowy, n. p. w Anglii spadek cen byłby tak gwałtowny, że to spowodowałoby katastrofę społeczną.

Kredyt nie tylko zwiększa siłę płatniczą kraju dowolnie, nie tylko powiększa ilość środków płatniczych, ale umożliwia jeszcze produktywne zużytkowanie tej części zasobów narodowych, które pozostają po zaspokojeniu normalnego spożycia, a nawet pozwala na skapitalizowanie tej części dochodu narodowego, któraby inaczej była spożyta nieproduktywnie. Kredyt więc, rozpatrywany z tego punktu widzenia, jest częścią niematerjalną kapitału narodowego.

Z powyższego jasno wynika, jak doniosłą rolę w nowoczesnym układzie gospodarczym odgrywa kredyt i jak bardzo leży w interesie całego społeczeństwa, aby kredyt był zużytkowany racjonalnie na korzyść wszystkich, i aby ci co mają pieczę nad nim, kierowali się interesem całości, a nie pewnej grupy społecznej. Niestety, każdemu jest wiadomo, że w tej dziedzinie kompletna ignorancja celów i środków wywołuje tak rażące nadużycia i spustoszenia w maszynie gospodarczej, że maszyna ta długo tego wytrzymać nie będzie mogła.

Polityka finansowa ma więc dwie sfery działania: jedna dotyczy środków obiegowych wogóle, druga zaś kredytu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ponieważ zaś mamy tu na względzie wpływ tej polityki na rozwój gospodarczy, powiem, że za „normalny” rozwój gospodarczy uważam taki stan gospodarstwa krajowego, w którym całkowity kapitał i wszystkie siły robocze narodu znajduje się w stanie zatrudnienia. Rozwój gospodarczy zaś jest wówczas nienormalny, jeżeli część kapitału, lub też część siły roboczej, nie może być „ekonomicznie” zużytkowana. Powiedziałem „ekonomicznie” dla tego, że w obecnym ustroju przemysłowym wysiłek gospodarczy nie mierzy się wyłącznie pożytkiem, ale dochodem. Jednakże racjonalnie rzecz biorąc, kapitał i praca powinny mieć na celu wyłącznie pożytek socjalny. W tym sensie definicja nasza wypadłaby zgoła inaczej. Nauka ortodoksalna twierdzi, że obydwie te rzeczy w ostatecznym rezultacie prowadzą się do jednego mianownika, ale zbyteczną rzeczą jest dziś dowieść, że tak nie jest.

Polityka finansowa powinna więc tak być stosowaną, aby umożliwiała najwyższy stopień uruchomienia kapitału i pracy. Ale to nie jest jeszcze ostatecznym celem polityki finansowej. Dziś jej zadaniem najwyższym jest: utrzymać równowagę między produkcją a konsumcją. Obydwa te zadania stoją w prostym stosunku do wahań poziomu cen, t. j. normalnego dopływu siły nabywczej do rąk spożywców. Jeżeli dopływ ten jest niedostateczny, a że jest niedostateczny, każdy o tem wie z codziennego doświadczenia, całkowity zbyt wyprodukowanych dóbr spożywczych jest niemożliwy. Z jednej strony powstaje nagromadzenie bogactw, z drugiej zaś — bieda i niezaspokojone elementarne potrzeby życiowe. Choć teoretycznie, przy racjonalnem stosowaniu polityki finansowej, nie może być granic w obecnym ustroju tworzeniu kapitału i produkcji bogactw, już obecnie istniejący kapitał i praca, wobec kolosalnego wzrostu wydajności ich, mogą nie tylko zaspokoić ele-

mentarne potrzeby całej ludności, ale ogromnie przyczynić się do podniesienia istniejącej stopy życiowej szerokich mas ludności. To też teoretycy, którzy nędzę obecną chcą leczyć wyłącznie przy pomocy „nowego” kapitału, a więc coraz większego wyrzeczenia się od spożycia, nie mogą nam wytłumaczyć, dla czego część już istniejącego kapitału i pracy wciąż leży odłogiem. Jasnym jest, że przy obecnym finansowaniu produkcji, kapitał pewnych gałęzi produkcji raz poraz staje się „nieproduktywny”, t. j. nierentowny, więc trzeba znów szukać innych dziedzin uprzemysłowienia kraju, a na to okazuje się czasami brak kapitału, a to dla tego, że na to potrzebny kredyt nie ma do nowych źródeł dochodu zaufania.

Wadliwy dopływ i odpływ środków płatniczych powoduje jeszcze cykl handlowy, o czym już pisałem w „Ruchu” poprzednio¹⁾.

Oczywiście na formowanie kapitału i jego uruchomienie wpływają jeszcze mnogie inne czynniki, jak opodatkowanie, wydatki państwowe etc, tematu tego atoli poruszać tu nie będę, podobnie, jak i kwestji powstawania i migracji wykwalifikowanej pracy.

Rynek pieniężny stara się podołać zadaniom wyżej podanym przez oddziaływanie na: 1. Podaż środków płatniczych, oraz 2. przekazywanie siły płatniczej od gospodarzo pasywnych do aktywnych elementów społeczeństwa.

Co się tyczy podaży środków płatniczych, to polityka finansowa powinna zaspakajać bieżące potrzeby tych środków. Miarą zaś potrzeb tych jest stały poziom cen. Inflacja czy deflacja cen dowodzi, że dopływ środków płatniczych jest wadliwy.

Odczuwany w niektórych krajach brak gotówki nasuwa przypuszczenie, że brak ten uniemożliwia rozwój gospodarczy. Tymczasem brak gotówki jest zjawiskiem wtórnym, wywołanem skurczeniem rynku pieniężnego. W krajach, opartych na pieniądzu kruszcowym, dzieje się to wskutek odpływu kruszcu za granicę. W krajach o strukturze kredytowej — wskutek braku zaufania do producentów. Jest to zatem rezultat błędnej polityki finansowej. W takich razach zadaniem rynku pieniężnego jest zwiększyć siłę nabywczą ludności, gdyż tylko to może ożywić produkcję. Ale jak? W krajach opar-

¹⁾ Patrz artykuł mój: „Pieniądz, ogólny poziom cen i kryzysy gospodarcze”. Ruch Prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny, Rok V, Zeszyt 1, 1925

tych na obiegu kruszcowym — przez kupno kruszcu, a także, podobnie jak i w krajach o pieniądzu kredytowym, przez odpowiednie zwiększenie kredytu, przyciąganie depozytów zagranicznych przy pomocy specjalnej, wyższej, stopy procentowej, kupno papierów procentowych, akcji i dyskonta weksli etc., etc.

O ile brak gotówki wywołany został osłabieniem tempa obiegu pieniądza, środki te okażą się wystarczające. Teorii tej, zwanej „ilościową”, robi się zarzut, że nie bierze ona pod uwagę „innych czynników”, otóż przeciwnie, bierze. Poziom cen, według tej teorii, zależy od wielu czynników, ale między innymi od ilości znaków płatniczych w obiegu. Nie mogąc w pewnym określonym czasie działać na „inne czynniki” — działa się na ilość znaków obiegowych. Podobnie i szybkość lokomotywy zależy od bardzo wielu czynników, ale między innymi od siły pary. Nie mogąc oddziaływać na „inne czynniki”, możemy tak regulować siłę pary, żeby przystosować posuwanie się lokomotywy według naszego życzenia. To samo dzieje się z poziomem cen. Możemy tak regulować obieg pieniędzy, aby poziom cen był takim, jak chcemy.

Co atoli czynić należy, jeżeli szybkość obiegu nie da się naprawić zwiększeniem ilości znaków obiegowych? Jeżeli obydwa te czynniki zależne będą od tego samego trzeciego elementu, naprz. kryzysu? Kiedy zwiększony ilościowo obieg nie może przedostać się do konsumentów, dla tego, że chwilowy brak zaufania wstrzymuje ludzi od rozstawania się z siłą nabywczą w obawie, że suma cen przyszłej produkcji okazać się może mniejszą od sumy cen produkcji obecnej. Co wtedy? Dotykamy tu nadzwyczajnie doniosłej sprawy ekonomicznej i socjalnej. Istotnie, wtedy niema ratunku. Ani kapitał już nagromadzony, ani nowa siła nabywcza, zmobilizowana, nie pomoże. Obecny system finansowania produkcji nie jest w stanie uzdrowić tego niedomagania, które musi przejść samo przez się, zostawiając cały organizm społeczny kompletnie wyczerpany.

Te objawy choroby stają się coraz częstsze, coraz głębsze. Aby zapobiec tej chorobie, trzeba, **aby konsument otrzymał tę potrzebną siłę nabywcza w inny sposób.** Wniosek ten jest zupełnie nowy, ale znajduje coraz więcej adeptów. O sposób wykonania tego zadania na razie mniejsza. Środki znajdują się, jeżeli cel będzie jasno uświadomiony. Chodzi obecnie

o zasadę, o stwierdzenie, że dotychczasowa polityka finansowa jest błędna, że stale utrudnia ona normalny rozwój gospodarczy. Nie tylko bowiem rynek pieniężny powstrzymuje dopływ siły nabywczej, kiedy jest tego największa potrzeba, ale nawet w czasie normalnym, uzależnia on dopływ jej od stanu rezerw, t. j. od istniejącego kapitału, od oszczędności, od skrytalizowanej pracy **przeszłej**, a nie **przyszłej**. Nawet w krajach o strukturze kredytowej najwyższej dzieje się tak samo, bo i tu część awansów wypłacana bywa w gotówce na pokrycie płac, zarobków i drobnych dywidend. Dopiero zupełne zniesienie pieniądza usunęłoby konieczność posiadania rezerw.

Ale nawet i w tym wypadku dopływ i zużytkowanie siły nabywczej przez konsumentów musi odbywać się inaczej niż to się dzieje obecnie. I tak, suma cen towarów wyprodukowanych zawiera elementy, którym nie odpowiada żadna siła nabywcza ze strony konsumentów, naprz. amortyzacja kapitału, wydatki handlowe etc. Wydatki te stanowią jedną ze składowych części ceny rynkowej, podnosząc ją ponad poziom cen wydatkowanych w formie płac i zarobków i w ten sposób sprawiają, że zbiorowa siła nabywcza konsumentów jest w stanie nabyć tylko część wyprodukowanych towarów²). I proces ten odbywa się na coraz większą skalę, w miarę rozbudowy kapitału. Nie dosyć na tem.

Obecne **zużytkowanie** siły nabywczej jest wadliwe. Przedewszystkiem zarobki, płace i dywidendy, otrzymane w procesie produkcyjnym, nie są wydawane ani w całości, ani w porę. I tak, żąda się, aby każdy, najbiedniejszy nawet, konsument nie wydawał całej swej siły nabywczej. Oszczędzanie zostało uwieńczone największą cnotliwością społeczną, nie bacząc na to, że w obecnym ustroju przemysłowym cnota ta podkopuje normalne funkcjonowanie tego ustroju. Powtórę, dywidendy wydawane są obecnie dopiero po sprzedaniu wyprodukowanych towarów. Nic dziwnego więc, że w tych warunkach suma cen towarów nabytych nie może odpowiadać sumie cen wyprodukowanych. Tak, że w tych warunkach utrzymanie stałego poziomu cen jest zupełnie niemożliwe, a więc i normalny rozwój gospodarczy jest wykluczony.

²) Ze starszych ekonomistów tylko Marx zdawał sobie dokładnie sprawę ze znaczenia procesu cyrkulacji, który tak szczegółowo opisał w II-gim tomie „Kapitału”. Jak wiadomo Marx rozwiązuje postawione tu zagadnienie w ten sposób, iż każe kapitalistom puszczać w obieg własne środki płatnicze w celu umożliwienia im nabycia początkowo wyprodukowanej nadwartości.

Koniecznym więc jest inny podział siły płaćniczej. Cel ten da się urzeczywistnić przez racjonalniejsze zużytkowanie kredytu społecznego. Ponieważ jednak pod względem uruchomienia kredytu różne kraje przedstawiają różny stopień gradacji, zajmę się tutaj krajem o najwyższym uruchomieniu kredytu: Wielką Brytanią. W kraju tym kredyt zbudowany jest na depozytach bankowych, a środkiem płaćniczym jest, przeważnie czek (99% transakcyj handlowych). Kardynalną więc rzeczą jest dokładnie poznać naturę depozytów, którymi operuje rynek pieniężny kraju kredytowo najbardziej zaawansowanego.

Sfery finansowe tego kraju powtarzają aż do znudzenia stary dogmat, że depozyty bankowe zbudowane są na złocie. Co jest nonsens. W r. 1914 depozyty banków wielkobrytańskich wynosiły przeszło jeden miliard szterlingów, gdy cały zapas złota, jakim ten rynek rozporządzał nie przekraczał kilkudziesięciu milionów. Zresztą od wojny rynek pieniężny posiada już tylko platoniczne prawo do złota, sam metal zupełnie został wycofany z obiegu, a depozyty bankowe wzrosły w 1921 roku do £ 2.3 miljarda.

Dogmat ten został więc zastąpiony innym, a mianowicie, że depozyty banków angielskich reprezentują kapitał, oszczędności narodu. Że tak nie jest, wie o tem każdy businessman w Anglii. Jeżeli jednak chodzi o dowód namacalny, błędności tego twierdzenia, dobrze będzie przytoczyć, że kiedy w czasie wojny kapitał angielski został ogromnie uszczuplony, kiedy wojna pochłonęła £ 7.5 miljarda bogactwa narodowego, banki wykazują nadzwyczajny wzrost „kapitału”, oszczędności, t. j. depozytów. I tak, kiedy w r. 1914 było depozytów w bankach wielkobrytańskich £ 1060 milionów, w r. 1919 było ich już £ 2.190 milionów, w r. 1921 — £ 2.314 milionów, ale w roku 1924 spadły one do £ 2.085 milionów. Rzecz nadzwyczajna, że oszczędności rosną w czasie wojny światowej, a w czasie pokoju się zmniejszają! Depozyty te są tylko odwrotną stroną pożyczek bankowych, przy pomocy których był finansowany od wybuchu wojny stale wzrastający przemysł wielkobrytański. W czasie inflacji suma depozytów stale wzrastała, zaś w czasie deflacji — zmniejszała się. Ale rynek pieniężny tak jest przyzwyczajony do traktowania pieniądza kredytowego jako rzeczy wartościowej samej w sobie, że nie chce przyznać, iż mamy tu do czynienia z depozytami fikcyjnymi w formie nagromadzenia nowej siły nabywczej, sztucznie przez banki stworzonej. To też nie bez

słuszności takiej miary uczony jak J. M. Keynes odmawia na ogół sferom bankowym kompetencji do zabierania głosu w sprawach monetarnych.

Depozyty bankowe przeważnie nie reprezentują oszczędności, żadnej wartości przeszłej czy obecnej, ale wartość przyszlą, są to depozyty oparte na kredycie.

W Anglii każdy businessman wie, że, mając dobry interes w rękę, a nie posiadając odpowiedniej gotówki, łatwo może otrzymać w banku pożyczkę, t. j. zapewnienie, że czeki jego, wystawione na bank, będą przez ten bank honorowane aż do pewnej sumy. Innemi słowy, bank udziela swemu klientowi pewną ilość siły nabywczej. Żadne depozyty w złocie, czy pieniądzu, nie są do tego potrzebne. Konieczny jest tylko kredyt pożyczającego. Pożyczka taka może być zabezpieczona lub też nie, to nie robi różnicy.

Natychmiast po zawarciu umowy, bank otwiera pożyczającemu rachunek w ksiązkach handlowych aż do pewnej sumy — „overdraftu”, pożyczający zaś wystawia czeki na bank aż do umówionej sumy. Czeki te wprost, czy też za pośrednictwem jakiegoś banku rozrachunkowego, dostają się w posiadanie banku, który debituje niemi rachunek swego klienta. Kiedy później, w terminie, pożyczka zostaje zwrócona, bank dług ten umarza. Ale czeki, wystawione przez pożyczającego, dostają się jego wierzycielom, którzy wpłacają je do banku jako depozyt.

Widzimy więc, że każdy t zw. „kredyt” bankowy, t. j. pożyczka bankowa, zwiększa ogólną sumę depozytów w tymże samym lub jakimkolwiek innym banku. Tak wzrastają „depozyty” bankowe. Mechanizm ten tak wielce prosty w teorii, w praktyce okazuje się nadzwyczajny. Pozwala on nam zrozumieć, w jaki sposób banki dostarczają dodatkowej siły nabywczej konsumentom, bez której zbyłby całkowity kaźdoczesnej produkcji byłby niemożliwy. Udzielając pożyczkę jednostkom gospodarczym, banki stwarzają nową siłę nabywczą, która, przechodząc do rąk konsumentów, umożliwia zbył towarów, znajdujących się na rynku.

Z drugiej strony, praktyka ta daje nam klucz do zrozumienia, w jaki sposób p o w i n i e n dziś być finansowany przemysł, a mianowicie: przy pomocy kredytu na rachunek **przyszłej** produkcji, a nie na rachunek obecnej, lub przeszłej produkcji. Inaczej zbył towarów nie może dotrzymać kroku produkcji, która stale się jeszcze powiększa. Wprowadzenie tej

zasady umożliwiłoby zaniechanie robienia oszczędności w formie, w jakiej to ma miejsce obecnie. Ta forma oszczędności stoi na przeszkodzie normalnemu rozwojowi gospodarczemu. Ona to wywołuje niesprawiedliwy podział bogactwa narodowego. Finansowanie tych oszczędności przeszkadza wyrównaniu podziału dochodu narodowego na racjonalnej zasadzie i powoduje co pewien czas przesilenie handlowej

O ile społeczeństwo ma nadal robić oszczędności, musi dopływ nowej siły nabywczej do rąk spożywców dorównywać sumie społecznie zaoszczędzonej. Podobnie, o ile nowe oszczędności przewyższają poprzednie, wówczas nadwyżka ich musi być znowu zaoszczędzoną, a nie wydatkowaną, w przeciwnym razie następuje wzrost poziomu cen.

Rzecz więc zależna jest od stopnia i sposobu wydatkowania dochodu narodowego. Chociaż to może wydać się paradoksalnym, nie mniej jednak prawdą jest, że im większym bywa stopień wydatkowania dochodu, tem sprawniej rozwija się ustrój gospodarczy, tem łatwiej daje się rozbudować przemysł, podnieść stopa życiowa, usunąć nędza i bezrobocie.

Idea jest tak nowa a tak prosta, że trzeba będzie dłuższego czasu, nim znajdzie uznanie kół fachowych. Ze sfery finansowej, tak konserwatywnej w swych przesądach, będą się jej opierały wszelkimi siłami, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Realnie rzecz biorąc banki eksploatują kredyt społeczny, a nie indywidualny tylko. Kredyt bowiem dziś jest natury społecznej. Polega on na przekonaniu, że pożyczający, przy współudziale reszty społeczeństwa, dokona rzeczy pożytecznej, za którą otrzyma zapłatę i procent od kapitału. Rola społeczeństwa, umożliwiającego, a nawet dopomagającego, w osiągnięciu tego celu, jest daleko większa od roli banku. Dlaczegoż więc banki miałyby monopolizować kredyt?

Najistotniejsze atoli zło leży w tem, że banki nie udzielają siły nabywczej, ale ją pożyczają. Kiedy państwo emituje pieniądze, które również są siłą nabywczą kredytową, nie żąda ono zwrotu tej siły nabywczej. Jest więc rzeczą oczywistą że kredyt bankowy bezzwrotny i bezpłatny, udzielany na cele produkcyjne, byłby tym czynnikiem, któryby w ciągłym utrzymywał ruch produkcję, a konsumentom dostarczał dostatecznej siły nabywczej.

Dziś atoli jeszcze ideał taki znajduje się w świecie marzeń.

Na przeszkodzie racjonalnej działalności banków angielskich stoi wciąż jeszcze tradycyjalny przesąd, dotyczący rezerwy bankowej. Chociaż rezerwa ta została zredukowana do 10—11% zobowiązań, w rzeczy samej może ona być jeszcze więcej zredukowaną, a nawet zupełnie skasowaną, a to dla tego, że obieg monety został w Anglii zniesiony, a pieniądze papierowych banki angielskie mogą otrzymać zawsze tyle, ile trzeba będzie na zaspokojenie popytu. Niewypłacalność banków angielskich, w obecnym systemie kredytowym, zupełnie jest wykluczona. W ostatecznym wypadku rząd nigdy do tego nie dopuści i dostarczy tyle znaków skarbowych, ile będzie potrzeba. Nie ma prawa, któreby takiej akcji rządowi wzbraniało.

Czepiając się przestarzałych formułek, banki wciąż jeszcze ściśle przestrzegają stosunku rezerwy do zobowiązań, tak, że kiedy inflacja cen i kredytu dochodzi do tego stopnia, iż to zaczyna zagrażać rezerwom, banki bezmyślnie cofają kredyt, wywołują deflację, kryzys, bezrobocie i nędzę.

Jednakowoż rezerwa nie powstrzymuje banków od inflacji kredytu. Zobaczmy jak rezerwa ta pozwala bankom zwiększać sumę depozytów bankowych. Widzieliśmy, że wierzyciele kupca lub przemysłowca wpłacają czeki otrzymane do banku, który traktuje czeki te jak gotówkę. A ponieważ stosunek gotówki do zobowiązań został zredukowany obecnie do 10-11%, więc w praktyce pierwotna pożyczka umożliwia bankom robienia nowych awansów, przekraczających dziesięćkroć sumy wpłaconych depozytów czekowych. Te nowe awanse stwarzają dodatkowe depozyty, które, jako nowy dopływ gotówki, umożliwią znowu dziesięćkrotne zwiększenie awansów i tak w kółko. Naturalnie, wzrost depozytów zwiększa sumę zobowiązań banków i, kiedy stosunek rezerwy do tych zobowiązań spadnie poniżej przyjętej, dobrowolnie na siebie nałożonej normy, banki zaczynają zwalniać tempo udzielania kredytu. Następuje to w chwili najniestosowniejszej, kiedy rozpęd inflacji domaga się, aby konsumenci otrzymywali jaknajwięcej siły nabywczej. Dzieje się tu zupełnie to samo co i w przemyśle, który w czasie kryzysu redukuje zarobki w chwili, kiedy zbyt towarów uzależniony jest od odpowiedniego dopływu siły nabywczej do rąk konsumentów. Nie mam zamiaru bynajmniej bronić inflacji — nie trzeba było wcale jej zaczynać, ale już raz zapoczątkowaną należy doprowadzić do stabilizacji, a nie wywoływać raptownej deflacji. Sama wysokość poziomu cen nie sprawia żadnej różnicy, nie

trzeba sobie co do tego robić żadnych iluzji. Trzeba tylko starać się, aby poziom ten był możliwie stały.

W dodatku obecna polityka finansowa, spekulacyjna, dezorganizuje wytwórczość tem jeszcze, że sztucznie przesuwa popyt z jednej gałęzi produkcji do drugiej, przyczyniając się tem do bezrobocia. W tym sensie polityka eksportowa jest także wynikiem li tylko tego niedostosowania się do realnych warunków gospodarczych kraju. Nadprodukcja „pewnych” produktów domaga się wywozu celem otrzymania dodatkowej siły nabywczej, niezbędnej na uruchomienie zbytu pozostałych towarów.

Tak więc jedynie kredyt społeczny, oparty na dobrach przyszłych, wyprodukowanych społeczeństwem, może wprowadzić do naszego ustroju gospodarczego ład i harmonję interesów, które funkcjonalnie nie są wcale sprzeczne, ale wydają się takimi wskutek wadliwego obiegu siły nabywczej.

*

Naruszenie równowagi ekonomicznej może nastąpić też wskutek zadłużenia rządowego. Szczególnie swym długiem lotnym rząd może wywierać ujemny wpływ na rynek pieniężny, wywołując inflację kredytu, a co zatem idzie i inflację cen.

O ile rząd pożyczka siłę nabywczą od obywateli bezpośrednio, wówczas następuje tylko przetasowanie siły nabywczej — przesunięcie jej najpierw od jednych obywateli na rząd, a potem od rządu na innych obywateli. W tym wypadku nie ma zmiany w ogólnej sumie siły nabywczej, istniejącej.

O ile zaś rząd pożyczka od banków, czy to bezpośrednio, czy też pośrednio, t. j. od obywateli, którzy dla tego celu pożyczają się w bankach (jak to miało miejsce na wielką skalę podczas wojny), wówczas następuje sztuczne zwiększenie siły nabywczej w sposób następujący. Banki, pożyczając rządowi, bezpośrednio lub pośrednio, przelewają na rząd pewną sumę siły nabywczej, jednocześnie zmniejszając o tyleż swe rezerwy w Bank of England. Kiedy rząd przekazuje tę siłę nabywczą swym wierzycielom, ci zanoszą ją do banków, zwiększając tem samem sumę depozytów, stwarzając jednocześnie grunt dla dalszej inflacji kredytu. Banki zaś, traktując te depozyty jako gotówkę, przelewają ją do Bank of England i uzupełniają w ten sposób posiadane tamże rezerwy. Poczem ten sam proces może być powtórzony, i tak w kółko. Rezultatem

zaś tego procesu jest, jak to już powiedziałem wyżej — inflacja kredytu i poziomu cen.

Ten sam rezultat zostaje wywołany, kiedy rząd pożyczca siłę nabywczą od banku centralnego — Bank of England. Pożyczona siła nabywczą dostaje się przy pomocy wierzycieli rządowych do banków, zwiększając tamże ogólną sumę depozytów, banki zaś otrzymaną w ten sposób „gotówkę” wpłacają do Banku Angielskiego, powiększając tem samem posiadane rezerwy i stwarzając podstawy dla dalszej inflacji kredytu i cen.

O ile rząd pożyczca siłę nabywczą od departamentów publicznych — nie wywołuje on tem nadmiernej siły nabywczej t. j. nie powoduje inflacji cen. Inaczej rzecz się ma, jeżeli rząd pożyczca siłę nabywczą znajdującą się, jako rezerwa, w departamencie emisyjnym. Fundusz ten (Currency Note Redemption Account) powstaje w ten sposób, że ilekroć bank jakiś potrzebuje pewnej ilości znaków skarbowych, otrzymuje je z Bank of England, który zmniejsza o tyleż rezerwę tego banku, a sumę emitowaną zapisuje na dobro rachunku, jaki skarb posiada w Bank of England. W ten sposób banki mogą zastąpić gotówkę posiadaną w Bank of England, realną gotówką, którą puszczają w obieg. Kiedy zaś rząd, posiadane aktywa w Currency Note Redemption Account puszcza w obieg, jako nową siłę nabywczą, stwarza tem dowolnie poraz drugi taką samą sumę siły nabywczej, która potem wpływa do banków w formie depozytów, zaczem do Banku Angielskiego jako dodatkowa rezerwa banków, stwarzając tem podstawy dla dalszej inflacji kredytu. Zupełnie identyczne zjawisko ma miejsce, kiedy banki otrzymują znaki skarbowe pod zastaw weksli skarbowych, które reprezentują siłę nabywczą już raz puszczoną w obieg.

W dodatku, weksle skarbowe przyczyniają się też do inflacji kredytu jeszcze dla tego, że banki traktują je jako gotówkę i na tej zasadzie skłonne są do udzielania wielokrotnie przewyższającego ich kredytu, wywołując tem inflację cen.

Z drugiej znów strony, rząd przy pomocy weksli skarbowych konkuruje z przemysłem i handlem na rynku pieniężnym, absorbując znaczną część wolnej gotówki. O ile rząd czyni to w czasie kryzysu ekonomicznego, lub nadmiernej spekulacji, przyczynia się do zrównoważenia obiegu siły nabywczej. W innych zaś wypadkach odciąga siłę nabywczą w kierunku mniej produktywnym.

Wszystkie więc tu opisane operacje nie są złe same przez się, ale mogą się stać takimi, jeżeli polityka finansowa jest wadliwa. Linją wytyczną dla tej polityki powinno być: utrzymanie możliwie stałego poziomu cen i odpowiedniego dopływu siły nabywczej do rąk konsumentów. Kiedy przemysł i handel odczuwają brak siły nabywczej, a banki prowadzą politykę inflacyjną, rząd powinien zredukować dług lotny i odwrotnie, w czasie zastoju ekonomicznego i nadmiaru gotówki na rynku pieniężnym, rząd uprawniony jest do pewnego zwiększenia długu lotnego. W ten sposób dług lotny, miast być źródłem niedomagania, może się stać do pewnego stopnia regulatorem siły nabywczej w społeczeństwie.

* * *

Rynek pieniężny może jeszcze oddziaływać na normalny rozwój gospodarczy przy pomocy oddziaływania na kursy walut zagranicznych. I choć żaden rząd dziś nie jest w stanie bezwzględnie kontrolować kursu swej waluty, może jednak przy pomocy odpowiedniej polityki finansowej przeciwdziałać do pewnego stopnia operacjom międzynarodowego trustu finansowego, mającego wyłączną kontrolę operacyj walutowych. W krajach o walucie złotej, rząd może kontrolować cenę złota przez odpowiednie podniesienie lub obniżenie poziomu cen. W czym zresztą wyręcza go rynek pieniężny. W pierwszym wypadku kupuje on waluty zagraniczne lub złoto, zwiększa obieg pieniędzy, w drugim — sprzedaje waluty zagraniczne lub złoto i redukuje obieg pieniędzy.

Nas specjalnie interesuje tu waluta złotowa, (Gold - exchange standard), która w daleko większym stopniu od waluty złotej pozwala wpływać na poziom cen i dla tego też wymaga specjalnej pieczy, gdyż rynek pieniężny i rządy mogą używać gold - exchange standard nie w interesie rozwoju gospodarczego, a pewnych sfer gospodarczych.

Ustalając dowolnie stosunek waluty narodowej do złota, rynek pieniężny i rząd mogą stwarzać co pewien czas nadwartościowość waluty krajowej, podnosząc tem realną wartość stanu posiadania klasy wierzycieli. Nadwartościowość waluty wywołuje podniesienie poziomu cen w złocie, a więc obniżenie cen towarów importowych w walucie krajowej. Nadwartościowość waluty wywołuje też najniepotrzebniej konflikt kapitału i pracy na tle akcji zmierzającej do obniżenia realnych zarobków i co za tem idzie — cen towarów eksportowanych. Nadwartościowość waluty złotej miała miejsce

w Indjach w czasie ostatniej wojny, a także ostatnio w Anglii, Polsce etc. Jest to potężny środek regulowania w pewnym sensie stosunków gospodarczych i socjalnych i tem się tłumaczy popularność obecna tego systemu monetarnego.

Z drugiej strony, interes producentów złota domaga się, aby złoto znajdowało się faktycznie w cyrkulacji i potencjalni rozpoczęli już kampanję w celu przywrócenia waluty złotej na całym świecie. Gold - exchange standard byłby więc tylko pierwszym etapem na tej drodze. Ale kiedy Gold - exchange standard, mimo pewnych braków, pozwala umiejętnie stosować naukę o pieniądzu i kredycie, to waluta złota jest przeżytkiem oraz zbytkiem nie do darowania. Wprowadzenie jej do reszty uzależniłoby świat od amerykańskich grup finansowych. Ostatecznie, celem polityki finansowej w szerokim tego słowa znaczeniu jest dbać nie tyle o interes tej lub owej grupy producentów, ale o to, aby warunki kredytowe umożliwiały najwyższy stopień rozwoju gospodarczego, aby normowanie tego kredytu, jako też waluty i warunków produkcyjnych, było w harmonji z interesem konsumentów, który który jest ostatecznym celem wszelkiej działalności gospodarczej.